

Dziennikarz w II RP – zawód wysokiego ryzyka

13 września 2022

Pobicia w ciemnej alejce, zorganizowane napady, zamachy bombowe. To nie scenariusz filmu gangsterskiego tylko świat mediów II Rzeczypospolitej. Ówczesni dziennikarze regularnie stawali się celem brutalnych ataków.

Konflikty z prasą często rozwiązywano na ulicy pięściami i pałkami, a pomieszczenia redakcyjne atakowano nawet bombami. Taka przemoc nie służyła jednak tylko do wyjaśniania osobistych sporów. W większości posiadała motywy polityczne, będąc narzędziem do uciszania nieprzychylniej prasy. Niektóre ugrupowania szczególnie upodobały sobie ten sposób zwalczania krytyki prasowej. Trudno się dziwić, zwłaszcza że nawet władza sanacyjna otwarcie uciekała się do przemocy. Jak dokonywano takich napadów? Która organizacja słynęła z brutalności wobec mediów? Który dziennikarz najczęściej spotykał się pięścią na ulicy?

6. Zabójstwo Bolesława Marchlewskiego

Do pierwszego głośnego ataku na dziennikarza doszło 12 lipca 1922 roku. Był to zarazem jedyny napad, który zakończył się śmiercią. Do redakcji „Kurjera Poznańskiego” wszedł agresywny mężczyzna, który domagał się spotkania z redaktorem naczelnym, Bogusławem Marchlewskim. Ten zaprosił go do swojego gabinetu, skąd po kilku minutach rozległ się huk wystrzału. Przerażeni pracownicy wbiegli do pokoju, gdzie zobaczyli ranionego redaktora. Gdy jedni próbowali go ratować, inni ruszyli w pogoń za zabójcą. Tym okazał się znany w regionie germanofil, Tadeusz Trzebiatowski. Zbrodni dokonał w ramach zemsty za przegrany proces o pomówienie pisma. W listopadzie 1921 roku

rozwieszał w Poznaniu plakaty głoszące, że „Kurier” swoją profrancuską postawą wspiera interesy Żydów. Sugerował tym, że ci finansowali endecki periodyk. Ten oczywiście zareagował na zarzuty, pozywając Trzebiatowskiego. Na rozprawie z 4 lipca sąd uznał go za winnego oszczerstw i skazał na 3 miesiące więzienia. Jednak ze względu na podejrzenie u skazanego choroby psychicznej, wykonanie wyroku odroczone, do momentu weryfikacji stanu zdrowia Trzebiatowskiego. Tydzień po rozprawie doszło do tragedii, która wywołała szok w środowisku dziennikarzy. Wszakże chodziło o pierwszy przypadek napadu na redaktora, który zakończył się śmiercią. Prasa zaczęła więc poruszać kwestie bezpieczeństwa swoich publicystów, a ci przemycali w tekstach obawy co do swobody pracy. Mimo że w II RP nie doszło już do żadnego zabójstwa dziennikarza, niepokoje te wcale nie były bezpodstawne.

5. Zamachy na redakcje gazet wiosną 1923 roku

Przemoc wobec mediów w II RP nie dotyczyła tylko indywidualnych dziennikarzy. Uzbrojone bojówki regularnie atakowały też całe redakcje. Czasem jednak napastnicy nie ujawniali się, a atak przeprowadzali w formie zamachu bombowego. Największe pasmo takich zamachów na redakcje miało miejsce wiosną 1923 roku. Zaatakowano wówczas redakcje popularnych gazet. Pierwszą był krakowski „Nowy Dziennik”. 15 maja w jego siedzibie doszło do silnej eksplozji, która zniszczyła cały budynek. Mimo dużych strat nikt nie zginął ani nie został ranny. Ze względu na to, że „Nowy Dziennik” był pismem żydowskim, jego sprawę połączono z innymi wybuchami w mieście: przy domu rektora UJ, Władysława Natansona oraz w siedzibie Bundu. Stwierdzono, że eksplozje były zorganizowaną akcją antysemicką.

Zaprzeczyły temu jednak próby zamachów na warszawskie redakcje z 23 maja. Tego dnia w odstępie godziny podłożono dwie bomby.

Jedna wybuchła w lokalu administracji „Rzeczpospolitej”. Druga eksplozja w redakcjach antysemickich „Gazety Warszawskiej” i „Gazety Porannej” została w ostatniej chwili udaremniona przez jednego z pracowników. Założono, że bomby podłożyli ci sami sprawcy, których łączono z zamachami w Krakowie. Jako że ich celem były „Gazeta Warszawska” i „Gazeta Poranna” odrzucono też motyw antysemityzmu. Przypadki z Warszawy wskazywały, że sprawcom zależało na wywołaniu ogólnej paniki, a nie zastraszeniu konkretnych grup. Prasa tworzyła wiele teorii wokół warszawskich bomb. Dotyczyły głównie rzekomego połączenia z debatą sejmową, gdzie posłowie żydowscy domagali się działań państwa wobec wcześniejszych zamachów. Fakt, że godzinę później bomby podłożono w prawicowych redakcjach, stał się podstawą teorii „Gazety Warszawskiej”, że zamachy były żydowską prowokacją. Ostatecznie śledztwo policji doprowadziło do lwowskiej szajki terrorystów, którzy według prasy mieli należeć do „organizacji ukraińskiej młodzieży komunistycznej”. Eksplozjami chcieli wpłynąć na odbywające się procesy komunistów i zastraszyć społeczeństwo. Ich ujęcie dało początek kolejnym teoriom, mówiącym o inspiracji zamachów przez Moskwę. Bez względu na podejrzenia, wszystkie redakcje w Polsce poczuły, że nie mogą czuć się w pełni bezpieczne.

4. Pobicie Tadeusza Dołęgi-Mostowicza

We wrześniu 1927 roku miał miejsce jeden z najgłośniejszych napadów na dziennikarza w II RP, z którym wiązana była władza. Jego ofiarą był Tadeusz Dołęga-Mostowicz. Zanim stał się jednym z najpoczytniejszych pisarzy w kraju, pracował jako redaktor „Rzeczpospolitej”, będąc w niej gorliwym przeciwnikiem sanacji. Powodem jego pobicia miał być komentarz do sprawy zaginięcia Włodzimierza Zagórskiego. Była to wielka sensacja wśród mediów opozycyjnych, które podejrzewały zabójstwo polityczne niewygodnego dla władzy generała. Dołęga-Mostowicz również skrytykował obóz pomajowy i jego wersję

wydarzeń o dezercji oficera.

Przyjmuje się, że stało się to przyczyną jego dotkliwego pobicia w nocy z 8 na 9 września. Podczas powrotu do domu, drogę zagrodziły mu dwa auta, z których wysiadło kilku mężczyzn uzbrojonych w narzędzia. Zaatakowany Dołęga-Mostowicz stracił przytomność, a napastnicy wywieźli go do lasu pod Warszawą. Tam znów go pobili i zostawili w rowie. Gdy mężczyźni odjechali, Mostowicz cudem doczołgał się do najbliższej szosy, gdzie udało mu się znaleźć pomoc. Napad został potępiony we wszystkich mediach, lecz najwięcej miejsca poświęciła mu prasa opozycyjna, oskarżając o niego władzę. Już dzień po napadzie zrobiła to „Rzeczpospolita” w artykule „Czy nowy terror?”, dokładnie opisując kulisy zajścia.

Wyniki śledztwa prokuratury poniekąd je potwierdziły. Sprawcami miała być grupa policjantów, którzy podczas napadu użyli samochodu głównego komendanta policji państwowej. Ten zaś miał wiedzieć o ich planach i udostępnił do niego pojazd z własnej woli. Podniosło to wrzawę opozycji, która mówiła o bezprawiu i rządach terroru. Oburzenie było jeszcze większe, gdy wszyscy napastnicy zostali uniewinnieni. Sąd wojskowy stwierdził bowiem, że dowody były nie wystarczające do wydania wyroku. Przez to napad na Mostowicza stał się dla opozycji jednym z symboli Polski po zamachu majowym. Sam Mostowicz pracował jeszcze w „Rzeczpospolitej” do 1928 roku, ale po pobiciu znacznie złagodził ton swoich tekstów. Jego przejście do sanacyjnego koncernu Dom Prasy S.A., było swoistym zwycięstwem napastników. Nie pracował tam jednak długo. Szybko porzucił karierę dziennikarza na rzecz pisanie powieści, w których czasem umieszczał motyw politycznych napaści.

3. Ataki na Adolfa Nowaczyńskiego

W II RP znane były przypadki dziennikarzy, którzy kilkakrotnie padli ofiarą napadów. Rekordzistą był Adolf Nowaczyński, jeden z czołowych publicystów związanych z endecją. Słynął z

agresywnego i napastliwego stylu, którym atakował w swoich artykułach sanację oraz personalnie Józefa Piłsudskiego. Po zamachu majowym często spotykał się z ulicznymi atakami. Pierwszy miał miejsce w maju 1927 roku. Wtedy Nowaczyński został zaatakowany w Teatrze Wielkim przez warszawskiego radnego, Medarda Downarowicza. Ten rzucił się na Nowaczyńskiego, z czego wywiązała się szamotanina. Trudno ustalić, czy panowie wyrządzili sobie większą krzywdę. Prasa endecka twierdziła jednak, że to Nowaczyński „uszkodził” radnego. O ile to zajście było stosunkowo niegroźne, to następne miały znacznie bardziej dramatyczny przebieg. W grudniu 1927 roku Nowaczyński został napadnięty w swoim domu. Kilku mężczyzn, podając się za policjantów, wyprowadziło go na zewnątrz i pobiło dotkliwie. W wyniku ataku dziennikarz stracił wzrok w jednym oku. Gazety endeckie oskarżały sanację o inspirację zajścia, jednak nigdy nie przedstawiono na to dowodów. Trzeci napad miał miejsce w maju 1931 roku. Wtedy w Teatrze Polskim Nowaczyński został pobity przez działaczy Legionu Młodych. Za to zajście młodzież narodowa postanowiła pomścić dziennikarza i kilka dni po napadzie, zaatakowała bojówki Legionu na Uniwersytecie Warszawskim. Pomimo tych napadów i kalectwa w ich wyniku Nowaczyński nie zaprzestał swojej publicystyki, lecz stał się w niej jeszcze agresywniejszy.

2. Sprawa Stanisława Cywińskiego

Wraz z umacnianiem się władzy sanacyjnej, ta zaczęła traktować przemoc jako stałe narzędzie uciszania mediów. Nasiliło się to szczególnie po śmierci Józefa Piłsudskiego, kiedy w państwie wzrosła pozycja wojskowych. Ci nigdy nie kryli się z atakami na media, a niekiedy otwarcie mówili o swoim udziale w takich procederach. Najgłośniejszym tego przykładem były wydarzenia w Wilnie z lutego 1938 roku. W numerze endeckiego „Dziennika Wileńskiego” z 30 stycznia ukazała się recenzja reportażu Melchiora Wańkowicza pt. „COP – ognisko siły”. Jej autor, docent Stanisław Cywiński, użył w niej wyrażenia, które

przyniosło na niego i redakcję gniew władz: „[Wańkowicz] daje szereg żywych obrazów tego, co widział, no i czego nie widział, ale co ma podobno powstać w czasie najbliższym, w tym sercu Polski, zadając kłam słowom pewnego kabotyna, który mawiał o Polsce, że jest jak obwarzanek: tylko to coś warte, co jest po brzegach, a w środku pustka”.

Słowa o „Polsce jako obwarzanku” bardzo łatwo było skojarzyć z bliźniaczym cytatem Piłsudskiego. Przez to pismo „Naród i Państwo”, odczytało „pewnego kabotyna” jako postać marszałka. W numerze z 14 lutego potępiło Cywińskiego, jak i „Dziennik” za obrazę zmarłego wodza. Przeczytał o tym inspektor armii w Wilnie, generał Stefan Dąb-Biernacki, który postanowił osobiście rozprawić się z „Dziennikiem”. Rozkazał wileńskim pułkom przysłać do siebie po dwóch oficerów. Na osobistym spotkaniu z generałem wszyscy zostali podzieleni i otrzymali rozkazy. Pierwsza grupa miała odszukać Cywińskiego i go skatować. Druga miała pobić Aleksandra Zwierzyńskiego (redaktora naczelnego) oraz Zygmunta Fedorowicza (redaktora odpowiedzialnego za zgodność z prawem publikowanych tekstów) i zniszczyć redakcję pisma. Oficerowie wykonali rozkazy z wyjątkowym okrucieństwem. Gdy pierwsza grupa znalazła chorego Cywińskiego w domu, brutalnie pobiła go na oczach żony i córki. Skatowali go tak mocno, że zmarłby, gdyby nie szybka pomoc lekarza. W tym czasie druga grupa, nie zastając redaktorów w domach, udała się do redakcji „Dziennika”. Tam zniszczyła cały lokal i pobiła każdego, kogo zastała. Nie oszczędzono nawet kobiet. Najmocniej ucierpieli Zwierzyński i Fedorowicz, których bito kolbą rewolweru. Do redakcji szybko przyjechała policja, która zabezpieczyła lokal i aresztowała... Zwierzyńskiego i Fedorowicza. Do aresztu trafił także Cywiński, którego ze Zwierzyńskim wysłano do więziennego szpitala. Fedorowicz został zwolniony z aresztu po dwóch dniach.

Akcja wileńskich oficerów była żywo komentowana w całym kraju. Dzięki protekcji Dąb-Biernackiego ci nie otrzymali za nią

żadnych kar. Konsekwencje za obrazę Piłsudskiego mieli natomiast ponieść dziennikarze. Prasa sanacyjna rozpoczęła wobec nich nagonkę, a sąd formował akt oskarżenia. Środowisko wojskowych żądało osadzenia ich w Berezie Kartuskiej. Podczas rozprawy Cywiński tłumaczył, że „pewnym kabotyńcem” w recenzji był nie Piłsudski a redaktor naczelny wileńskiego „Słowa”, Stanisław „Cat” Mackiewicz. Ostatecznie tylko on został skazany za „zelżenie Narodu Polskiego”. Wyrok 5 lat więzienia ostatecznie skrócono o połowę. Dodatkowo na krótki czas zamknięto „Dziennik Wileński”. Na sprawę Cywińskiego odpowiedzieli wileńscy endecy. Na ulicach pojawiły się manifestacje, na których określano oficerów bandytami i żądano ich ukarania. Władza szybko rozpędziła demonstracje, a niektórych uczestników wysłała do Berezy. W wyniku sprawy Cywińskiego powstała specjalna ustawa o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego.

1. Wojna dziennika „ABC” z czasopismem „Falanga”

U progu wojny częste napady na media nie były wyłącznie domeną władzy. Regularnie dokonywał ich także Obóz Narodowo-Radykalny, który traktował przemoc jako element polityki. Celem ataków były przede wszystkim pisma żydowskie. W kwietniu 1937 roku jeden z działaczy ONR wrzucił bombę do redakcji „Naszego Przeglądu”.

Najgłośniejszym przypadkiem ataku na media w środowisku narodowców była jednak swoista wojna wewnątrz ONR-u. W 1935 roku doszło do podziału obozu na dwie frakcje, skupione wokół pism, od których wzięły nazwę: ONR ABC (dziennik „ABC”) i ONR Falanga (czasopismo „Falanga”). Od razu zaczęły ze sobą rywalizację, która stopniowo przeradzała się w otwarty konflikt. A przez identyfikowanie się frakcji z gazetami, konflikt stał się niejako wojną dwóch redakcji. Ta nasiliła się w 1937 roku. W maju falangiści pobili Tadeusza

Gluzińskiego, publicystę „ABC” i ideologa jej frakcji. Powodem miało być publiczne oskarżenie Falangi o defraudację pieniędzy. Niedługo po tym dotkliwie pobito innego redaktora pisma, Jana Korolca. Kolejnego publicystę „ABC” – Jana Wyszyńskiego – upokorzono gdy na oczach przechodniów, falangiści zdjęli mu spodnie i wymierzili chłostę laską trzcinową.

Szczytowym momentem konfliktu był wrzesień, kiedy siłą odpowiedziała frakcja ABC. Dokonała kilku ataków, z czego najbrutalniejszym był napad na Wojciecha Wasiutyńskiego, czołowego publicystę Falangi. Kilku członków bojówki ABC skatowało go łomami, prawie pozbawiając życia. Falangiści przygotowali odwet za ten atak i 25 września liczna grupa uzbrojona w rewolwery i pałki zaatakowała redakcję „ABC”. Pobici zostali prawie wszyscy pracownicy, a niektórych próbowano nawet zastrzelić. Po wydarzeniach z września nastąpiło złagodzenie konfliktu i zakończenie wewnętrznych napadów.

Konflikt był ważnym wydarzeniem w przestrzeni publicznej, żywo opisywanym przez prasę. Jego temat szeroko komentowały pisma socjalistyczne np. „Tydzień Robotnika”, który określał ją „mordobiciem w narodzie”. Dla wielu postronnych osób konflikt ten stanowił najlepszą wizytówkę ONR-u.

Odpowiedź środowiska?

Przemoc wobec mediów była domeną większości ugrupowań politycznych w II RP. Wiele napadów kończyło się trwałym kalectwem dziennikarzy, bądź ciężkimi stratami materialnymi w redakcjach. Mimo tej brutalności media generalnie nie ugiwały się pod atakami. Co więcej, ich skutkiem była najczęściej... radykalizacja krytyki wobec oponentów politycznych. Dziennikarze przystosowali się do tej przemocy i trudno się temu dziwić. Większość ataków miała podłoże polityczne, a ich celem były media silnie powiązane z konkretnymi ugrupowaniami.

Jakiegokolwiek ustąpienie oznaczałoby więc odejście od wyznawanych wartości. A to dla większości publicystów i redakcji było nie do pomyślenia, nawet za cenę pobicia czy zamachu. Dlatego najczęściej po napadach, publicystyka nie stawała się bardziej powściągliwa, a nowe artykuły okazywały się bardziej radykalne, stając się manifestem przeciw oprawcom.

Autorstwo: Marcin Jabłoński

Źródło: [Histmag.org](https://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

Bibliografia

1. „ABC” nr 304, 1937.
2. Adolf Nowaczyński, „Życie pełne sprzeczności” [w:] Polskieradio24.pl, <https://polskieradio24.pl/39/156/Artykul/1567340,Adolf-Nowaczyński-Zycie-pelne-sprzeczności>, dostęp: 27.07.2022.
3. „Kurjer Wileński” nr 46/1938.
4. „Gazeta Warszawska” nr 139/1923.
5. Habielski R., „Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku”, Warszawa 2009.
6. „Kurier Poznański”, 1922.
7. Osęka P., „Wybuch gniewu”, [w:] Focus.pl, dostęp: 27.07.2022.
8. „Rzeczpospolita” nr 251/1927.
9. Paczkowski A., „Prasa polska w latach 1918 – 1939”, Warszawa 1980.
10. Rudnicki S., „Obóz Narodowo Radykalny. Geneza i działalność”, Warszawa 1985.

11. Siemaszko K., „Ochrona dobrego imienia Józefa Piłsudskiego w świetle przepisów prawa karnego oraz w praktyce sądowej w okresie II Rzeczypospolitej”, 2018, „Czasopismo prawno-historyczne”, nr 2, s. 299-310.

12. Stachurski T., „Ochrona pamięci Marszałka, czyli spór o obwarzanka”, [w:] Histmag.org, dostęp: 27.07.2022.